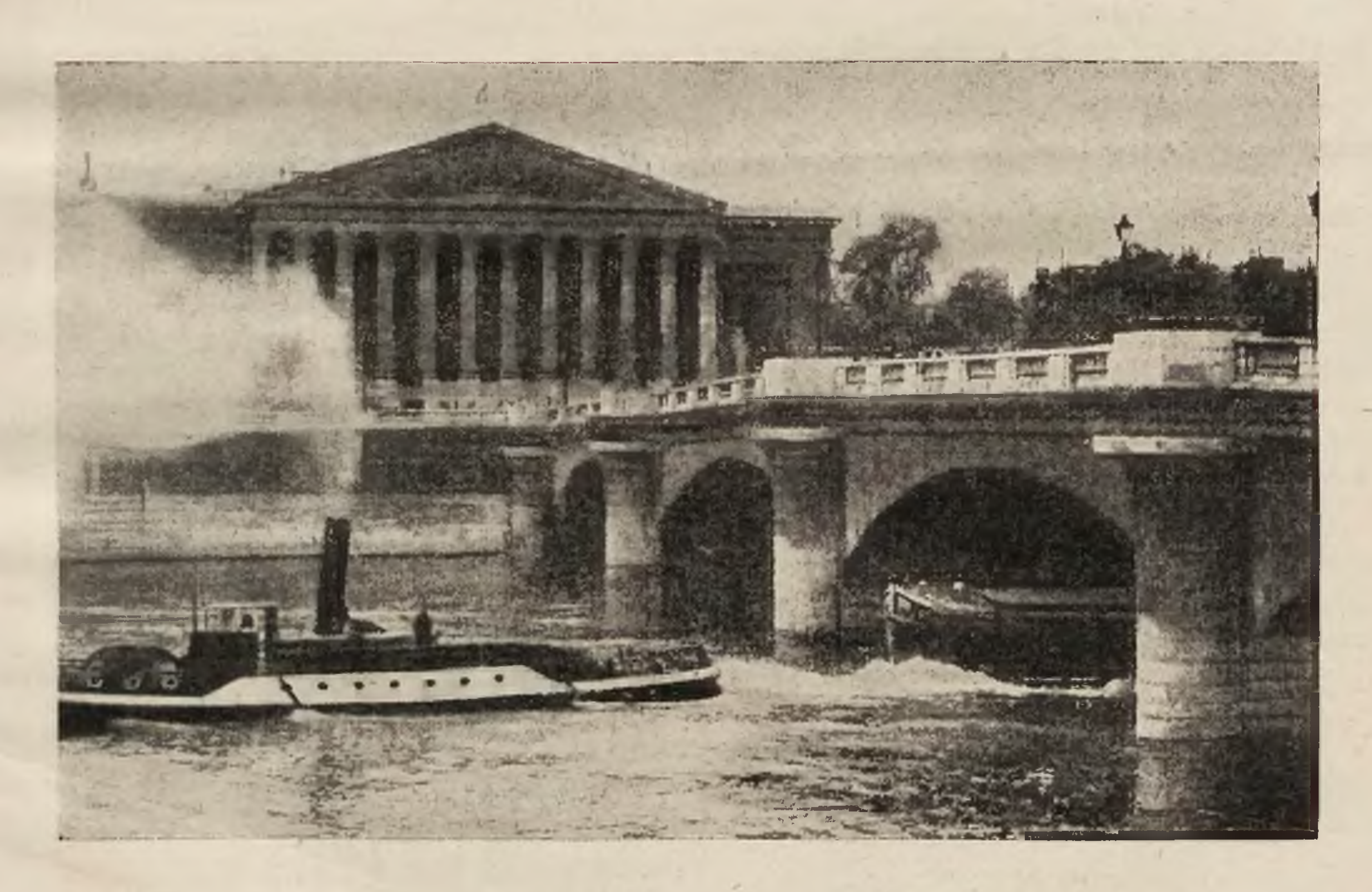
ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 6-B — Rok V — CZERWIEC — 1939 — JUIN — Cena n-ru 60 gr.



Paris. — La Chambre des Députés (Palais Bourbon).

Paryż: Izba Deputowanych (Pałac Burboński).

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.
Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.
Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.
Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej **zmianie adresu** należy zawiadamiać Administrację pisma **natychmiast**, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

CHACUN A SON TOUR.

Deux financiers peu scrupuleux lancèrent un jour, de compte à demi, certaine affaire foncière, qui devait rapporter de gros bénéfices. A la fin de l'opération, celui qui avait été chargé de la conduire remet à l'autre, pour sa part, dix mille francs. Le collègue fait la grimace: il trouve que c'est bien peu...

— Je vous montrerai le compte, répliqua le premier, et je vous donne ma parole d'honneur qu'il est exact.

Puis il proposa une nouvelle affaire de même genre.

— Volontiers, déclare l'associé. Seulement j'y mets une condition...

— Et laquelle?

— Cette fois-ci, c'est moi qui donnerai ma parole d'honneur.

KAŻDY PO KOLEI.

Dwaj finansiści, bez zbytnich skrupułów, przeprowadzili któregoś dnia, na wspólny rachunek, pewien interes ziemski, który miał im przynieść duże zyski. Po zakończeniu transakcji ten, któremu powierzono przeprowadzić ją, wręcza drugiemu, jako jego udział, 10.000 franków. Kolega krzywi się; uważa, że to bardzo mało...

— Pokażę panu obliczenie — odparł pierwszy — i daję panu słowo honoru, że ono jest dokładne.

Następnie zaproponował nowy interes tego samego rodzaju.

— Bardzo chętnie — oświadcza wspólnik. — Tylko stawiam jeden warunek...

— A jaki?

— Tym razem ja będę dawał słowo honoru.

NAPOLÉON À LA CHASSE.

Napoléon I-er était un chasseur dangereux. Un jour, un fusil lui éclata dans les mains. Une autre fois, comme il visait un sanglier, il blessa à la cuisse un valet de vénerie.

C'est en tirant un perdreau que l'Empereur envoya du plomb dans l'œil du maréchal Masséna.

Il en envoya également dans le... fond de la culotte du général Duroc et le consola en disant:

— C'est la première fois qu'un brave comme toi est blessé par derrière.

NAPOLEON NA POLOWANIU.

Napoleon I był niebezpiecznym myśliwym. Pewnego dnia strzelba eksplodowała mu w rękach. Innym razem, gdy celował do dzika, zranił w udo pomocnika łowczego.

Strzelając do kuropatwy, cesarz wpakował śrut marszałkowi Masséna w oko.

Wpakował także śrut w... tył spodni gen. Duroc'a, którego pocieszał, mówiąc:

— Po raz pierwszy taki zuch, jak ty, ranny jest z tyłu.

OH, LES MÉDECINS!

Un officier français du premier Empire ayant reçu une balle dans la cuisse, fut transporté chez lui, où les médecins furent appelés. Pendant huit jours ils ne firent que sonder et chercher. L'officier qui souffrait beaucoup leur demanda ce qu'ils cherchaient:

— Nous cherchons, dirent-ils, la balle qui vous a blessé.

— Mille bombes! s'écria l'officier, il fallait donc me dire cela plus tôt; je l'ai dans ma poche!

ACH, CI LEKARZE!

Pewien francuski oficer z czasów I-go Cesarstwa otrzymał kulę w udo i został przeniesiony do domu, dokąd zawezwano lekarzy. W ciągu tygodnia wciąż tylko sondowali i szukali. Oficer, który bardzo cierpiał, zapytał ich, czego szukają:

— Szukamy — rzekli — kuli, która pana zraniła.

— Do stu tysięcy bomb! — zawołał oficer. — Więc trzeba było powiedzieć mi o tym wcześniej; mam ją w kieszeni!



NE BOUGEONS PLUS.

— Voulez-vous des photos grandes ou petites?
— J'en veux des petites.
— Alors, je vous prie de fermer la bouche.

PROSZĘ SIĘ NIE PORUSZAĆ.

— Pani chce mieć duże fotografie czy małe?
— Chcę małe.
— W takim razie prosiłbym panią zamknąć usta.

Histoire de brigands

Un petit sifflement net et impératif nous arrêta tous sur nos pieds.

„St! st!"

Je levai les yeux. Deux buissons de lentisques et d'arbousiers se serraient à droite et à gauche du chemin. De chaque touffe d'arbres sortaient trois ou quatre canons de fusil. Une voix cria en grec: „Asseyez-vous à terre."

Cette opération me fut d'autant plus facile, que mes jarrets pliaient sous moi. Mais je me consolai en pensant qu'Ajax, Agamemnon et le bouillant Achille, s'ils s'étaient vus dans la même situation, n'auraient pas refusé le siège qu'on m'offrait.

Les canons des fusils s'abaissèrent vers nous. Je crus voir qu'ils s'allongeaient démesurément et que leurs extrémités allaient venir se rejoindre autour de nos têtes. Ce n'est pas que la peur me troublât la vue; mais je n'avais jamais remarqué aussi sensiblement la longueur désespérante des fusils grecs. Tout l'arsenal déboucha bientôt dans le chemin, et chaque canon montra sa crosse et son maître.

La seule différence qui existe entre les diables et les brigands, c'est que les diables sont moins noirs qu'on ne le dit, et les brigands plus crottés qu'on ne le suppose. Les cinq sacripants qui se mirent en cercle autour de nous étaient d'une telle malpropreté, que j'aurais voulu leur donner mon argent avec des pincettes. On devinait avec un peu d'effort que leurs bonnets avaient été rouges; mais la lessive elle-même n'aurait pas su retrouver la couleur originelle de leurs habits. Tous les rochers du royaume avaient déteint sur leurs jupes de percale, et leurs vestes gardaient un échantillon des divers terrains sur lesquels ils s'étaient reposés. Leurs mains, leurs figures et jusqu'à leurs moustaches étaient d'un gris rougeâtre comme le sol qui les portait. Chaque animal se colore suivant son domicile et ses habitudes: les renards du Groënland sont couleur de neige; les lions, couleur de désert; les perdrix, couleur de sillon; les brigands grecs, couleur de grand chemin.

Le chef de la petite troupe qui nous avait faits prisonniers ne se distinguait par aucun signe extérieur. Peut-être cependant sa figure, ses mains et ses habits étaient-ils plus riches en poussière que ceux de ses camarades. Il se pencha vers nous du haut de sa longue taille, et nous examina de si près, que je sentis le frôlement de ses moustaches. Vous auriez dit un tigre qui flaire sa proie avant d'y goûter.

Quand sa curiosité fut satisfaite, il dit à Dimitri: „Vide tes poches!" Dimitri ne se le fit pas répéter deux fois. Il jeta devant lui un couteau, un sac à tabac, et trois piastres mexicaines qui composaient une somme de seize francs environ.

— Est-ce tout? demanda le brigand.

— Oui, frère.

— Tu es le domestique?

Opowiadanie o rozbójnikach

Wyraźny i rozkazujący gwizdek zatrzymał nas wszystkich w miejscu.

„St! st!"

Rozejrzałem się. Dwa krzaki mastykowca i mącznicy skupiły się po prawej i lewej stronie drogi. Z każdego krzaku wynurzały się 3—4 lufy strzelb. Jakiś głos zawołał po grecku: „Siadać na ziemi."

Czynność ta była dla mnie tym łatwiejsza, że kolana uginały się pode mną. Lecz pocieszałem się myślą, że Ajaks, Agamemnon i porywczy Achilles, gdyby się znaleźli w tej samej sytuacji, nie odmówiliby miejsca, które mi ofiarowano.

Lufy strzelb zniżyły się ku nam. Zdawało mi się, że wydłużały się niezmiernie i że oto ich końce złączą się dookoła naszych głów. Nie to, żeby strach zmącił mi widok; lecz nigdy nie dostrzegłem tak widocznie rozpaczliwej długości greckich strzelb. Cały ten arsenał wyszedł wkrótce z ukrycia na drogę, i każda lufa ukazała swoją kolbę i swego pana.

Jedyną różnicą, jaka istnieje między diabłami a rozbójnikami jest ta, że diabły są mniej czarne, niż się mówi, a rozbójnicy bardziej zaszargani, niż się przypuszcza. Pięciu nicponiów, którzy otoczyli nas kołem, było tak niechlujnych, że chciałem im dać moje pieniądze szczypcami. Z lekkim wysiłkiem można się było domyśleć, że ich czapki były dawniej czerwone; lecz nawet pranie nie potrafiłoby odtworzyć właściwego koloru ich ubrań. Wszystkie skały królestwa zafarbowały ich perkalowe poły, a ich kamizele zachowały próbki różnych miejsc, na których odpoczywali. Ręce, twarze a nawet wąsy były szaro-czerwonawe jak ziemia, która ich nosiła. Każde zwierzę przybiera barwę odpowiednio do swego miejsca zamieszkania i zwyczajów. Lisy Grenlandii są koloru śniegu; lwy — koloru pustyni; kuropatwy — koloru brózdy; rozbójnicy greccy — koloru gościńców.

Herszt małej bandy, która nas wzięła do niewoli, nie wyróżniał się z wyglądu niczym szczególnym. Być może jednak, jego twarz, ręce i ubranie miały więcej kurzu, niż u jego towarzyszy. Pochylił się ku nam z wysokości swego długiego wzrostu, i oglądał nas tak z bliska, że uczułem muśnięcie jego wąsów. Rzekłbyś, tygrys, który obwąchuje swoją zdobycz przed skosztowaniem jej.

Po zaspokojeniu swojej ciekawości rzekł do Dymitra: „Opróżnij swoje kieszenie!" Dymitr nie dał sobie powtarzać tego dwa razy. Rzucił przed nim nóż, woreczek do tytoniu i trzy piastry meksykańskie, które wynosiły kwotę około 16 franków.

— Czy to wszystko? — spytał rozbójnik.

— Tak, bracie.

— Jesteś służącym?

— Oui, frère.

— Reprends une piastre. Tu ne dois pas retourner à la ville sans argent.

Dimitri marchanda.

— Tu pourrais bien m'en laisser deux, dit-il. J'ai deux chevaux en bas; ils sont loués au manège; il faudra que je paye la journée.

— Tu expliqueras à Zimmermann que nous t'avons pris ton argent.

— Et s'il veut être payé quand même?

— Réponds-lui qu'il est trop heureux de revoir ses chevaux.

— Il sait bien que vous ne prenez pas les chevaux. Qu'est-ce que vous en feriez dans la montagne?

— Assez! Dis-moi quel est ce grand maigre qui est auprès de toi?

Je répondis moi-même:

— Un honnête Allemand dont les dépouilles ne vous enrichiront pas.

— Tu parles bien le grec. Vide tes poches!

Je déposai sur la route une vingtaine de francs, mon tabac, ma pipe et mon mouchoir.

— Qu'est cela? demanda le grand-inquisiteur.

— Un mouchoir.

— Pour quoi faire?

— Pour me moucher.

— Pourquoi m'as-tu dit que tu étais pauvre? Il n'y a que les milords qui se mouchent dans des mouchoirs...

— Tu dois avoir une montre, me dit le brigand; mets-la avec le reste.

Je livrai ma montre d'argent, un bijou héréditaire du poids de quatre onces. Les scélérats se la passèrent de main en main, et la trouvèrent fort belle. J'espérais que l'admiration, qui rend l'homme meilleur, les disposerait à me restituer quelque chose, et je priai leur chef de me laisser ma boîte de fer-blanc. Il m'imposa rudement silence.

— Du moins, lui dis-je, rends-moi deux écus pour retourner à la ville!

Il répondit avec un rire sardonique:

— Tu n'en auras pas besoin.

Le tour de Mme Simons était venu. Avant de mettre la main à la poche, elle interpella nos vainqueurs dans la langue de ses pères.

— Réfléchissez bien à ce que vous allez faire, dit-elle d'un ton menaçant. Je suis Anglaise, et les citoyens anglais sont inviolables dans tous les pays du monde. Ce que vous me prendrez vous servira peu et vous coûtera cher. L'Angleterre me vengera, et vous serez tous pendus, pour le moins. Maintenant, si vous voulez de mon argent, vous n'avez qu'à parler; mais il vous brûlera les doigts: c'est de l'argent anglais!

— Que dit-elle? demanda l'orateur des brigands.

Dimitri répondit:

— Elle dit qu'elle est Anglaise.

— Tant mieux! Tous les Anglais sont riches. Dis-lui de faire comme vous.

— Tak, bracie.

— Weź z powrotem jednego piastra. Nie powinieneś wracać do miasta bez pieniędzy.

Dymitr targował się.

— Mógłbyś przecież zostawić mi dwa — rzekł. — Mam dwa konie na dole; wynająłem je z ujeżdżalni; trzeba będzie zapłacić za dzień.

— Wytłumaczysz Zimmermannowi, że zabraliśmy ci pieniądze.

— A jeżeli pomimo tego będzie chciał zapłaty?

— Powiedz mu, iż ma i tak szczęście, że widzi konie z powrotem.

— On wie przecież, że nie bierzecie koni. Co byście z nimi poczęli w górach?

— Dosyć! Powiedz mi kim jest ten wysoki chudziak obok ciebie?

Odpowiedziałem sam:

— Uczciwy Niemiec, którego ograbienie nie wzbogaci was.

— Mówisz dobrze po grecku. Opróżnij swoje kieszenie!

Położyłem na drodze dwadzieścia franków, tytoń, fajkę i chustkę.

— Co to jest? — zapytał wielki inkwizytor.

— Chusteczka.

— Do czego służy?

— Do wycierania nosa.

— Dlaczego powiedziałeś mi, że jesteś biedny? Tylko milordowie wycierają sobie nos chusteczkami...

— Powinieneś mieć zegarek — rzekł do mnie rozbójnik — połóż go wraz z resztą.

Oddałem swój srebrny zegarek, dziedziczny klejnot o wadze 4 uncyj. Łotry podawali go sobie z rąk do rąk i uznali, że jest bardzo piękny. Sądziłem, iż podziw, jaki sprawia lepszy człowiek, skłoni ich do zwrócenia mi czegoś, i prosiłem ich herszta, by mi zostawił blaszaną tabakierkę. Nakazał mi szorstko milczenie.

— Przynajmniej — rzekłem do niego — zwróć mi dwa talary, bym mógł wrócić do miasta!

Odpowiedział z szyderczym śmiechem: „Nie będą ci potrzebne."

Przyszła kolej na panią Simons. Przed włożeniem ręki do kieszeni zainterpelowała naszych zwycięzców w języku swoich ojców:

„Zastanówcie się dobrze nad tym, co macie zamiar zrobić", rzekła tonem pogróżki. „Jestem Angielką, a obywatele angielscy są nietykalni we wszystkich krajach świata. To, co mi zabierzecie, przyda się wam mało i będzie was drogo kosztowało. Anglia mnie pomści, a wy wszyscy będziecie co najmniej powieszeni. Obecnie, jeżeli chcecie moich pieniędzy, wystarczy wam tylko powiedzieć; ale one poparzą wam palce: to są pieniądze angielskie!"

— Co ona mówi! — spytał orator rozbójników.

Dymitr odpowiedział:

— Ona mówi, że jest Angielką.

— Tym lepiej! Wszyscy Anglicy są bogaci. Powiedz jej, by uczyniła to samo, co wy.

La pauvre dame vida sur le sable une bourse qui contenait douze souverains. Comme sa montre n'était pas en évidence, et qu'on ne faisait pas mine de nous fouiller, elle la garda. La clémence des vainqueurs lui laissa son mouchoir de poche.

Edmond About (1828—1885).

Biedna kobieta opróżniła na piasek sakiewkę, która zawierała 12 suwerenów (ang. monet w złocie). A że jej zegarek nie był widoczny, i nie wyglądało na to, że chcą nas zrewidować, zachowała go. Łaska zwycięzców pozostawiła jej chustkę do nosa.

(Edmund A b o u t).

LÉGENDE SUR LE MONT-SAINT-MICHEL.

Saint Aubert, évêque d'Avranches, fut averti, en 709, par saint Michel, dans plusieurs visions, de lui dédier ce rocher, et d'élever en son honneur une église sur la partie la plus élevée du mont; mais la hauteur du rocher et son escarpement effrayèrent ce saint évêque, et il attendit un autre avertissement d'en haut.

Saint Michel lui apparut de nouveau et ne fit que l'ébranler plus fortement. Mais, à la troisième apparition, il lui posa la main sur la tempe gauche avec tant de force qu'elle lui fit une ouverture dans le crâne, puis il lui dit:

„Revêts-toi de tes ornements pontificaux, monte au sommet du rocher, suivi de tes frères et du plus jeune enfant du nommé Bain, habitant de la rive voisine; prends dans tes bras cet enfant, fais-lui poser le pied sur la cime du rocher, et elle s'écroulera aussitôt, laissant à découvert la place où tu bâtiras l'église dont je veux être le patron auprès de Dieu."

Le pieux évêque ne balança plus; il fit voir aux religieux l'ouverture faite sur sa tempe par le doigt de l'archange; l'ordre d'en haut fut exécuté, la prédiction accomplie, et c'est sur le rocher précipité à la base du mont que fut construite l'église ou chapelle primitive.

On montre encore, à l'extrémité du rocher, l'empreinte du pied de l'enfant.

PODANIE O GÓRZE ŚW. MICHAŁA.

Św. Albrecht, biskup Avranches, został powiadomiony w r. 709 przez Św. Michała w licznych wizjach, by mu poświęcił tę skałę i wzniósł na jego cześć kościół na najwyższej części góry. Lecz wysokość skały i jej stromość przestraszyły tego świętego biskupa, który czekał na inne powiadomienie z góry.

Św. Michał objawił mu się na nowo i tylko spowodował jeszcze większe wahanie. Lecz, za trzecim zjawieniem się położył mu rękę na lewej skroni z taką siłą, że zrobił mu dziurę w czaszce, po czym rzekł do niego:

„Włóż swoje szaty pontyfikalne, wejdź na szczyt skały w otoczeniu zakonników i najmłodszego dziecka niejakiego Bain'a, zamieszkującego na sąsiednim brzegu; weź w swoje ramiona to dziecko, każ mu postawić stopę na szczycie skały, który się natychmiast zapadnie, pozostawiając odkryte miejsce, gdzie zbudujesz kościół, którego chcę być patronem wobec Pana Boga."

Pobożny biskup nie wahał się więcej, kazał obejrzeć zakonnikom dziurę zrobioną w jego skroni palcem archanioła; rozkaz z góry został wykonany, przepowiednia spełniła się, i oto na skale rzuconej u podstawy wzgórza wzniesiono pierwotny kościół czyli kaplicę.

Pokazują jeszcze, na krańcu skały, odcisk stopy dziecka.



JOUR DE REPOS.

Premier garçon. — Qu'est-ce que tu as fait dimanche?

Deuxième garçon. — J'ai été déjeuner au restaurant.

DZIEŃ ODPOCZYNKU.

Pierwszy kelner: „Coś ty robił w niedzielę?"

Drugi kelner: „Poszedłem na obiad do restauracji."

L'amateur de tambour

Savez-vous jouer du tambour? Non, probablement. On sait jouer du piano, du violon, de la flûte, du cornet à pistons, du serpent, du mirliton, de tout enfin, excepté du tambour.

Il faut être tapin de régiment, crieur de village ou saltimbanque, pour savoir jouer du tambour.

Moi, je ne suis rien de tout cela; et pourtant je sais jouer du tambour.

Comment? Pourquoi? Cela ne vous regarde pas. Je ne suis pas ici pour écrire mes mémoires. Bornez-vous à connaître que je suis fils de militaire, que j'ai passé mes récréations d'enfant dans des cours de caserne, que j'ai eu longtemps pour dada le genou d'un tambour-major, et qu'enfin j'ai toujours nourri une passion folle pour cet instrument sauvage, barbare, dont la rauque et monotone musique évoque en moi mille échos des vieilles sociétés disparues.

Ici je pourrais me livrer à un aparté lyrique sur la magie de ces évocations, et vous expliquer l'étrange griserie que me donne le tambour.

Danses de Bacchantes enivrées, de bayadères enivrantes! Marches de peuples nomades se ruant à la conquête de pays enchantés! Farandoles de noirs anthropophages autour du gibier humain qui grésille! Défilé triomphal d'armes victorieuses! Cérémonies funèbres aux sourds roulements voilés! Extases de derviches tourneurs et de fakirs hurlants! Tout cela vit, et passe, et reluit, et chante, et tourbillonne, dans les ronflements tumultueux de la peau d'âne!

Et voyez la puissance du tambour! Tout cela tient dans une note unique. Mais cette note est perpétuellement diversifiée par le rythme infiniment mobile des baguettes. Est-ce une mélodie? Non. Une harmonie? Encore moins. C'est le rythme seul, le rythme pur, rien que le rythme.

Inutile d'insister, n'est-ce pas? Ce mot, le rythme, suffit à faire comprendre comment il est naturel qu'un poète adore le tambour.

D'ailleurs, il ne s'agit pas de s'excuser. Fermons la parenthèse. A tort ou à raison, le fait est que je sais jouer du tambour.

Cela posé, vous croyez sans doute que j'ai dû maudire M. Farre, et que je bénis le ministre qui nous a rendu les tambours.

Ah! comme vous vous trompez! Ah! pauvres gens qui n'avez jamais eu au cœur une passion ardente, absolue, exclusive, jalouse, comme la passion que ressent Othello pour Desdemona, que ressent l'avare pour son trésor!

Car j'aime le tambour au point que je voudrais être seul à savoir en jouer. Et je souffre surtout quand je vois comme on en joue mal.

Or, nos tapins, c'est lamentable à entendre, hélas! Tous les jours, poussé par un irrésistible instinct, je

Miłośnik bębna

Umiecie grać na bębnie? Prawdopodobnie nie. Umie się grać na pianinie, skrzypcach, flecie, kornecie pistonowym, serpencie, na fujarce, na wszystkim ostatecznie, lecz tylko nie na bębnie.

Trzeba być doboszem pułkowym, heroldem wiejskim lub kuglarzem, by umieć grać na bębnie.

Ja wcale do nich nie należę, a jednak umiem grać na bębnie.

Jak to? Dlaczego? To was nie obchodzi. Nie jestem tu po to, by pisać pamiętniki. Dość wam wiedzieć, że jestem synem wojskowego, że spędzałem swe wczasy dziecięce na dziedzińcach koszarowych i że przez długi czas za konika służyło mi kolano starszego dobosza, i że w końcu zawsze żywiłem szaloną namiętność do tego dzikiego, barbarzyńskiego instrumentu, którego chrapliwa i monotonna muzyka wywołuje we mnie tysiączne echa starych wymarłych społeczeństw.

W tym miejscu mógłbym uczynić liryczną dygresję o uroku tych wspomnień i wytłumaczyć wam dziwne upojenie, jakie mi daje bęben.

Tańce odurzonych bachantek, upajających bajader! Pochody ludów koczujących, wypadających na podbój zaczarowanych krajów. Farandole (tańce prowansalskie) czarnych ludożerców dookoła zwierzyny ludzkiej, która skwierczy. Triumfalna defilada zwycięskiego oręża. Uroczystości żałobne z głuchymi, przytłumionymi werblami. Ekstaza tańczących derwiszów i wyjących fakirów. To wszystko żyje, przesuwa się, lśni i śpiewa, wiruje w hałaśliwym warkocie skóry osła.

Oto widzicie potęgę bębna! Wszystko to utrzymane jest w jednym tonie. Lecz ten ton nieustannie się zmienia przez nieskończenie zmienny rytm pałeczek. Czy to melodia? Nie. Harmonia? Bynajmniej. To sam rytm, czysty rytm, nic tylko rytm.

Zbyteczne obstawać przy tym, nieprawda? To słowo, rytm, wystarczy, by wytłumaczyć, jakie to naturalne, że poeta uwielbia bęben.

Zresztą, nie chodzi o tłumaczenie się. Skończmy tę dygresję. — Niesłusznie czy słusznie, faktem jest, iż umiem grać na bębnie.

Przyjąwszy to, sądzicie niewątpliwie, że powinienem złorzeczyć p. Farre'owi i że błogosławię ministra, który nam zwrócił bębny.

Ach, jak się mylicie! Ach, biedni ludzie, którzy nigdy nie odczuwaliście w sercu namiętności płomiennej, bezwzględnej, wyłącznej, zazdrosnej, jak namiętność, którą pała Otello do Desdemony, — którą odczuwa skąpiec dla swego skarbu.

Albowiem lubię bęben do tego stopnia, iż chciałbym być jedynym, który potrafi na nim grać. A nade wszystko cierpię, gdy widzę, jak grają na nim źle.

Otóż naszych lichych doboszów, niestety, z bólem się słucha. Codziennie, wiedziony jakimś nieod-

descends dans les fossés des fortifications, où ces malheureux s'épuisent en „ra" mélancoliques et en „fla" dérisoires, et tous les jours mon cœur saigne de leur honte.

A peine, par-ci, par-là, un vieux caporal-maître a-t-il conservé l'art de faire chanter ce que Chateaubriand appelait si noblement „la caisse d'airain recouverte de la dépouille des onagres".

Mais les autres? les apprentis? les vagues Dumanets et les maladroits Pitous appelés à l'honneur d'être nos futurs corybantes? Ah! les misérables! les Philistins!

Pas de tambours, plutôt que ces tambours sans art, sans conviction! Maudit soit celui qui leur a remis les baguettes en main! Béni soit M. Farre qui nous avait sauvés de cet abominable sacrilège! car jouer du tambour aussi mal, c'est déshonorer le tambour.

Jugez donc de ma surprise quand, hier, tout à coup, j'entendis un roulement exquis, perlé, plein de ressauts inattendus, et cependant d'une tenue bien homogène, bien liée, absolument moelleuse. Je m'arrêtai, haletant. C'était admirable.

Vite, vite, je cours pour tourner l'angle du bastion qui me cachait ce merveilleux artiste. O joie! j'allais donc pouvoir causer de l'instrument chéri avec un frère, avec un maître.

Avec un maître... Cette pensée me glaça d'horreur. Oui, j'étais ravi de l'entendre. Mais en même temps j'avais le cœur serré. Quoi! il aimait donc le tambour d'un amour pareil au mien! Quoi! le tambour l'aimait aussi, cet homme, et répondait à ses caresses! La jalousie, l'envie, me torturaient.

N'importe! Je veux le voir, le contempler, mon rival. Et me voilà redoublant de vitesse. Enfin, d'arrive au tournant. L'homme est devant mes yeux. A mon aspect, son jeu se fait encore plus brillant.

C'était un petit vieux, en bourgeois. Oui, un particulier, un pékin, comme vous et moi. Et pas une mine de saltimbanque! Un monsieur propret, à favoris, à figure de rentier.

Evidemment, cet homme était un amateur. Il jouait du tambour pour son plaisir, pour lui-même, par passion du tambour. Ma jalousie devint féroce. Je perdis la tête.

„Monsieur, lui dis-je à brûle-pourpoint, de quel droit jouez-vous ainsi du tambour?"

Ma figure furieuse lui fit un peu peur, tout d'abord. Il cessa de battre la caisse. Mais bientôt il se remit, et, avec le calme d'une conscience pure, il me répondit fièrement:

„Monsieur, je joue du tambour parce que je sais en jouer et parce que j'aime ça. Mais vous-même, de quel droit..."

Je fus touché, je l'avoue, et subitement désarmé.

„Monsieur, repris-je, pardonnez-moi. Mais c'est que, moi aussi..."

partym instynktem, schodzę do rowów fortecznych, gdzie ci nieszczęśliwcy grają aż do wyczerpania melancholijne „ra" i śmieszne „fla", i codziennie serce moje krwawi ze wstydu za nich.

Ledwie tu i owdzie jakiś stary mistrz-kapral zachował kunszt grania na tym, co Chateaubriand nazywał tak szlachetnie „spiżowym bębnem, pokrytym skórą dzikich osłów."

Lecz inni? uczniowie? Niewyraźni Dumanet'owie i niezręczni Pitou'owie, powołani do zaszczytu być naszymi przyszłymi korybantami? Ach! Nieszczęśliwcy! Filistrzy!

Raczej bez bębnów, niż te bębny bez artyzmu, bez przekonania. Przeklęty niech będzie ten, który dał im do ręki pałeczki. Błogosławiony niech będzie p. Farre, który nas uchronił od tego ohydnego świętokradztwa! Bo grać na bębnie tak źle, t. zn. shańbić bęben.

Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy wczoraj nagle usłyszałem wyborne, świetnie wykonane, pełne nieoczekiwanych przeskoków bicie w bęben, a jednak o jednostajnym, dobrze powiązanym, zupełnie miękkim ciągu. Zatrzymałem się zadyszany. To było zachwycające.

Szybko, szybko biegnę, by skręcić za róg bastionu, który krył przede mną tego wspaniałego artystę. Co za radość! Będę więc mógł zaraz pogawędzić o drogim instrumencie z bratem, z mistrzem.

Z mistrzem... Ta myśl zmroziła mnie strachem. Tak, byłem oczarowany, słuchając go. Lecz jednocześnie serce mi się ściskało. Jak to! Więc on kochał bęben miłością równą mojej! Jak to! Bęben kochał go także, tego człowieka, i odpowiadał na jego pieszczoty! Zazdrość, zawiść dręczyły mnie.

Mniejsza o to! Chcę go zobaczyć, chcę się przyjrzeć memu rywalowi. I oto podwajam szybkość. Wreszcie przybywam do zakrętu. Ten człowiek jest przede mną. Na mój widok jego gra staje się jeszcze wspanialsza.

Był to staruszek w cywilnym ubraniu. Tak, osoba prywatna, cywil, jak wy i ja. I nie ma wyglądu kuglarza. Czyściutki pan, z bokobrodami, o wyglądzie rentiera.

Widocznie ten człowiek był amatorem. Grał na bębnie dla własnej przyjemności, dla siebie samego, przez namiętność do bębna. Moja zazdrość stała się dzika. Straciłem głowę.

— Panie — rzekłem do niego bez ogródek — jakim prawem gra pan tak na bębnie?

Mój wściekły wyraz twarzy napędził mu z początku trochę strachu. Przestał bić w bęben. Lecz wkrótce uspokoił się i ze spokojem czystego sumienia odpowiedział mi dumnie:

— Panie, gram na bębnie, ponieważ umiem grać i dlatego, że to lubię. Lecz jakim prawem pan sam...

Byłem wzruszony, przyznaję to, i od razu rozbrojony.

— Proszę pana — odparłem — proszę mi wybaczyć. Lecz ja właśnie także...

Il me comprit à demi-mot; et, me passant avec un geste superbe le baudrier autour du torse:

„Allez, me dit-il, je ne suis pas jaloux, moi, au contraire."

* * *

Il ne m'appartient pas de raconter la lutte épique dont le fossé et le grand ciel furent seuls témoins, et comment je tâchai de faire passer tout mon enthousiasme dans la frénésie de mon jeu, et comment le vieillard me donna ensuite la réplique en déployant toutes les ressources d'un art vraiment incomparable.

Non, j'aurais mauvaise grâce à faire mon propre éloge, et je me permettrai seulement de consigner ici l'opinion de cet honnête homme, de ce savant artiste, de ce grand maître, sur son humble rival. Aussi bien les phrases les plus flatteuses ne vaudraient-elles pas ce simple mot parti du cœur:

„Monsieur, me dit-il, ou plutôt mon cher ami (car maintenant je n'hésite pas à vous donner ce nom), nous pouvons nous donner la main. Nous savons tous deux jouer du tambour. Et si j'en joue, moi, avec plus de virtuosité, je suis forcé de convenir que vous en jouez avec plus d'âme."

Il a dit: a v e c p l u s d ' â m e!

Jean Richepin.

Zrozumiał mnie w lot; i założywszy mi wspaniałym gestem pas od bębna dookoła torsu, rzekł do mnie:

— No cóż, ja nie jestem zazdrosny, przeciwnie.

* * *

Nie godzi się, żebym opowiadał o epickiej walce, której świadkami były tylko niebo i fosa, i jak starałem się przelać cały swój entuzjazm w moją frenetyczną grę, i jak starzec odpowiedział mi potem, wydobywając wszystkie środki sztuki zaprawdę niezrównanej.

Nie, nie wypadałoby chwalić siebie samego, i pozwolę sobie jedynie przytoczyć tu opinię tego zacnego człowieka, tego mądrego artysty, tego wielkiego mistrza, o jego pokornym rywalu. I tak zresztą najpochlebniejsze zdania nie dorównałyby tym prostym słowom z głębi serca:

— Panie — rzekł do mnie — albo raczej, drogi przyjacielu (gdyż obecnie nie waham się nazywać pana w ten sposób), możemy sobie podać ręce. Umiemy obaj grać na bębnie. A jeżeli ja gram na nim z większą maestrią, muszę przyznać, że pan gra na nim z większym uczuciem.

Powiedział: z w i ę k s z y m u c z u c i e m!

(J a n R i c h e p i n).

LES AFFAIRES.

Le banquier Z. se plaint des affaires qui sont peu nombreuses et difficiles à traiter.

— Tenez, dit-il, j'ai actuellement une formidable invention à lancer. Elle est sûre et elle rapportera des millions. Eh bien, je ne réussis pas à trouver un associé, moi qui connais tout le monde.

Et l'un des amis du banquier se penche pour murmurer charitablement à l'oreille d'un voisin:

— Oui, mais il oublie d'ajouter aussi que tout le monde le connaît!

INTERESY.

Bankier Z. narzeka na interesy, które są nieliczne i trudne do przeprowadzenia.

— Oto — powiada — mam obecnie lansować nadzwyczajny wynalazek. Jest on pewny i przyniesie miliony. No, i nie udało mi się znaleźć wspólnika — mnie, który zna wszystkich.

A jeden z przyjaciół bankiera nachyla się, by szepnąć ironicznie sąsiadowi do ucha:

— Tak, ale on też zapomina dodać, że wszyscy jego znają!



MAUVAIS DEBUT.

Le maître-nageur. — Non, je vous ai dit, joignez les jambes, pliez le corps en avant, les bras collés au corps et la tête en arrière.

KIEPSKI POCZĄTEK.

Nauczyciel pływania: „Nie; powiedziałem panu: złączyć nogi, przechylić ciało naprzód, ręce przycisnąć do ciała, a głowę trzymać w tyle."

HISTOIRE DE LA LANGUE FRANÇAISE.

Le français est une langue romane. Les langues romanes sont: l'italien, le provençal, le français, l'espagnol, le portugais et le roumain. Le latin est la base de toutes ces langues, mais les idiomes des populations indigènes et des peuples germaniques qui ont inondé les pays du sud, ont influé sur le caractère des langues nouvelles en fournissant des éléments plus ou moins considérables à leur vocabulaire et à leur grammaire.

Dans l'ancienne Gaule, la France d'aujourd'hui, où les Gaulois, peuple d'origine celtique, étaient la race prédominante, les Romains s'établirent dès la fin du deuxième siècle avant J.-C. (Jésus-Christ); César, vers le milieu du premier siècle avant J.-C., soumit presque toute la Gaule à la domination romaine, qui s'y est maintenue jusqu'au milieu du cinquième siècle de notre ère.

Les Romains trouvèrent dans ce pays une civilisation assez avancée; les Gaulois avaient une caste sacerdotale, savante et littéraire, les Druides, et une aristocratie puissante; le peuple était réduit presque à la servitude par les classes dominantes.

Mais la civilisation et la langue indigènes ne purent résister à l'influence de la civilisation romaine. Introduit en Gaule par les conquérants romains, le latin y supplanta peu à peu la langue nationale, le celtique.

C'est naturellement le latin populaire que les soldats romains apportèrent aux paysans gaulois, qui le transformèrent à leur tour en français, à force d'en altérer la prononciation. Il suffit de voir comment les Anglais qui parlent français altèrent tous de la même façon la prononciation du français, pour comprendre comment le latin mis dans la bouche de Gaulois fut altéré par eux tous d'une seule et même façon; et c'est précisément ce latin altéré que nous appelons français.

Tandis que le latin vulgaire, rustique, le latin des soldats et colons romains, remplaçait le celtique dans les classes populaires, les classes supérieures apprenaient à se servir du latin littéraire; la poésie et l'éloquence latines trouvèrent un asile en Gaule, et les écoles de Lyon, de Bordeaux, d'Autun eurent une grande renommée dans tout l'empire romain.

Dès le V-e siècle, l'invasion des peuples germaniques — Francs, Burgondes, Visigoths — renversait l'empire romain; dans cette tourmente, l'administration, les écoles, la justice, l'aristocratie, les lettres romaines disparurent, et avec elles périt le latin littéraire qui en était l'organe, et qui avait été crée par elles.

Les vainqueurs désapprirent rapidement leur langue maternelle. Le latin des paysans (la lingua romana rustica, la langue romane) reste maître de la Gaule, et devient le français dont nous avons en 842 le premier monument important dans les fameux

DZIEJE JĘZYKA FRANCUSKIEGO.

Francuski jest językiem romańskim. Językami romańskimi są: włoski, prowansalski, francuski, hiszpański, portugalski i rumuński. Podstawą wszystkich tych języków jest łacina, lecz narzecza ludności tubylczej i ludów germańskich, które zalały kraje Południa, wywarły wpływ na charakter nowych języków, wprowadzając do ich słownictwa i gramatyki pierwiastki więcej lub mniej ważne.

W starożytnej Galii, dzisiejszej Francji, gdzie Galowie, lud pochodzenia celtyckiego, byli plemieniem przeważającym, Rzymianie usadowili się pod koniec II wieku przed Nar. Chr.; około połowy I-go wieku przed Nar. Chr. Cezar podporządkował prawie całą Galię władzy rzymskiej, która się tam utrzymała aż do połowy V wieku naszej ery.

Rzymianie znaleźli w tym kraju cywilizację dość rozwiniętą; Galowie posiadali kastę kapłańską, uczonych i pisarzy, Druidów, oraz wpływową arystokrację; lud był doprowadzony niemal do poddaństwa przez klasy panujące.

Lecz cywilizacja i język krajowców nie mogły się oprzeć wpływowi cywilizacji rzymskiej. Łacina, wprowadzona do Galii przez rzymskich zdobywców, wyparła stamtąd powoli język narodowy: celtycki.

Żołnierze rzymscy przynieśli oczywiście łacinę ludową chłopom galijskim, którzy z kolei przekształcili ją na francuski przez znaczne zmiany w wymowie. Wystarczy zauważyć, jak Anglicy, którzy mówią po francusku, zmieniają wszyscy w ten sam sposób wymowę francuską, aby zrozumieć, jak łacina w ustach Galów została zmieniona przez nich (wszystkich) w jeden i ten sam sposób; i właśnie tę zmienioną łacinę nazywamy językiem francuskim.

Podczas gdy łacina powszednia, gminna, łacina żołnierzy i kolonistów rzymskich zastąpiła celtycki w sferach ludowych, klasy wyższe nauczyły się posługiwać łaciną literacką. Poezja i krasomówstwo łacińskie znalazły schronienie w Galii, a szkoły w Lugdunie, Bordeaux i Autun zdobyły wielki rozgłos w całym cesarstwie rzymskim.

Od V wieku najazd ludów germańskich — Franków, Burgundów i Wizygotów — obalił cesarstwo rzymskie; w czasie tego zamętu administracja, szkoły, sądownictwo, arystokracja, piśmiennictwo rzymskie zniknęły, a wraz z nimi zginęła łacina literacka, która była ich organem i została przez nich stworzona.

Zdobywcy szybko zapomnieli swego języka ojczystego. Łacina chłopów (la lingua romana rustica, język romański) opanowuje Galię i staje się francuskim, którego pierwszy ważny pomnik mamy w słynnych

Serments de Strasbourg, que prêtèrent Louis le Germanique à son frère Charles le Chauve, et l'armée de Charles le Chauve à Louis le Germanique.

La langue romane de la Gaule subit à son tour une suite de modifications lentes, insensibles, mais contenues, qui vers le XI-e siècle, en firent un idiome nouveau, la langue d'oïl. Cette dernière langue n'était plus le latin, et n'était pas encore le français, mais pouvait le devenir, à la différence de la langue d'oc, langue du midi de la France, qui devait former quatre dialectes distincts, le limousin, le languedocien, le gascon et le provençal.

La langue d'oïl aussi comprenait quatre dialectes, parlés par les populations de l'Ouest, du Nord, de l'Est et du Centre: le normand, le picard, le bourguignon et le français ou dialecte de l'Île-de-France.

Le dialecte français de la langue d'oïl prit le pas sur les autres à partir du XIV-e siècle, c'est-à-dire à partir du moment où la Normandie, la Picardie, la Touraine, le Berry, la Champagne, en attendant la Bourgogne, furent réunis au domaine royal, dont le noyau primitif était l'Île de-France.

La défaite des Albigeois, et plus tard les derniers accroissements du domaine royal, qui s'étendit jusqu'aux Pyrénées et aux Alpes, établirent dans toute la France, avec l'autorité du roi, la suprématie de la langue des hommes du Nord: la langue d'oc illustrée par les troubadours, tomba dès lors à l'état de patois, comme les dialectes de la langue d'oïl autres que celui de l'Île-de-France, qui avaient, eux aussi, eu leur période brillante au temps des trouvères.

D'après Chassang et Brachet.

„Przysięgach Strasburskich" z roku 842, złożonych przez Ludwika Niemieckiego swemu bratu Karolowi Łysemu i przez wojsko Karola Łysego Ludwikowi Niemieckiemu.

Język romański Galii z kolei uległ szeregowi powolnych, nieznacznych, lecz treściwych przemian, które około XI wieku stworzyły nowe narzecze „langue d'oïl" (dawny język półn.-francuski). Ten ostatni język nie był już łaciną, a jeszcze nie był francuskim, lecz mógł się nim stać, w odróżnieniu od „langue d'oc", języka południowej Francji, który miał stworzyć cztery odrębne dialekty: limuzyjski, langwedocki, gaskoński i prowansalski.

Język półn.-francuski również obejmował cztery dialekty, używane przez ludność Zachodu, Północy, Wschodu i środkowej części kraju: normandzki, pikardyjski, burgundzki i francuski lub dialekt Paryża i okolic.

Dialekt francuski języka północnej Francji zdobył pierwszeństwo przed innymi, począwszy od XIV wieku, t. j. od chwili, gdy Normandia, Pikardia, Turenia, Berry, Szampania, a chwilowo i Burgundia zostały przyłączone do posiadłości królewskich, których pierwotnym ośrodkiem była prowincja Ile-de-France.

Klęska Albigensów, a następnie ostatnie powiększenia królestwa, które rozciągało się aż po Pireneje i Alpy, ustanowiły w całej Francji, wraz z władzą króla, przewagę języka ludzi Północy; język Południa, używany przez trubadurów, spadł odtąd do roli gwary, jak inne dialekty języka Północy, poza językiem okręgu Ile-de-France; miały one także swój świetny okres w czasach truwerów (poetów średniowieczn.).

(Wg. Chassanga i Bracheta).



AU BUREAU.

— Mes soucis m'empêchent de dormir la nuit.
— Il ne faut pas vous laisser aller, réagissez!
— Je réagis, je dors le jour.

W BIURZE.

— Moje troski nie dają mi spać w nocy.
— Nie powinien pan tego zaniedbywać, niech pan przeciwdziała!
— Ja przeciwdziałam — sypiam w dzień!

DROUOT.

Drouot naquit à Nancy en 1774 et mourut en 1847. Homme de guerre et de science tout à la fois, il fit la campagne d'Égypte sous Bonaparte et s'illustra plus tard dans toutes les campagnes du premier Empire. Après Waterloo, il rallia les débris de l'armée et les conduisit au delà de la Loire. Il se retira ensuite à Nancy, où il mourut.

Le général Drouot était le fils d'un boulanger de Nancy. Dès le jeune âge, il s'était senti poussé vers l'étude.

Voici comment le brave général raconte lui-même l'examen qu'il passa pour être admis dans l'artillerie:

„Un jour, je lus une affiche qui prévenait les jeunes gens qu'un examen pour entrer dans l'artillerie devait avoir lieu à Metz; j'obtins de mon père la permission d'y aller. Ma famille n'était pas riche, et je reçus six francs pour faire mon voyage. Je partis, bien entendu, à pied; et, arrivé à Metz, j'allai tout droit dans la salle où se passaient les examens. J'y fus reçu par un immense éclat de rire. Il faut dire que j'étais maigre, chétif, que je me présentais tout poudreux encore de ma route, un bâton à la main, et chaussé de gros souliers. Un peu interdit, je m'arrêtai, lorsque l'examinateur me dit avec une bonté qui me rendit un peu de courage:

— Vous vous trompez sans doute, mon ami. Que demandez-vous?

— Je voudrais subir l'examen, monsieur.

Et un nouvel éclat de rire retentit dans toute la salle.

— Mais, reprit l'examinateur, vous savez que c'est un examen pour l'artillerie; vous connaissez donc les matières indiquées au programme?

— Monsieur, je les ai étudiées.

— Eh bien, mon ami, asseyez-vous et, lorsque votre tour viendra, je vous appellerai.

J'allai m'asseoir dans un petit coin, poursuivi par les rires moqueurs. Cependant j'écoutais les questions de l'examinateur, les réponses de ces jeunes gens, et le courage me revenait, car je me disais: „J'en sais bien autant qu'eux."

Enfin mon tour arriva. La salle, qui s'était dégarnie, fut bientôt pleine de curieux qui venaient assister à l'examen du petit paysan. L'examinateur commença par me demander les principes de l'arithmétique; il poursuivit ses questions, et bientôt je le vis s'arrêter et me regarder étonné.

— Où avez-vous suivi votre cours de mathématiques? me dit-il.

— J'ai presque toujours travaillé seul, monsieur, lui répondis-je.

Mon examen dura deux heures; lorsqu'il fut terminé, l'examinateur se leva, vint m'embrasser et me dit: „Recevez mon compliment; dès aujourd'hui vous pouvez vous regarder comme faisant partie du corps de l'artillerie."

DROUOT.

Drouot urodził się w Nancy w 1774 r., a umarł w 1847 r. Będąc jednocześnie wojownikiem i naukowcem, brał udział w wyprawie do Egiptu pod wodzą Bonaparte'go i wsławił się później we wszystkich wojnach pierwszego Cesarstwa. Po Waterloo zebrał na nowo niedobitki armii i poprowadził je na drugą stronę Loary. Przeniósł się następnie do Nancy, gdzie zmarł.

Generał Drouot był synem piekarza w Nancy. Od młodości czuł pociąg do nauki.

Oto w jaki sposób dzielny generał opowiada sam o egzaminie, który zdawał, żeby zostać przyjętym do artylerii:

„Pewnego dnia przeczytałem ogłoszenie, które zawiadamiało młodych ludzi, że egzamin dla wstępujących do artylerii ma się odbyć w Metzu; otrzymałem od mego ojca pozwolenie udania się tam. Moja rodzina nie była bogata, otrzymałem sześć franków na odbycie podróży. Wyruszyłem, ma się rozumieć, pieszo; i przybywszy do Metzu, wszedłem wprost do sali, gdzie odbywały się egzaminy. Przywitał mnie tam głośny wybuch śmiechu. Należy zaznaczyć, iż byłem chudy, wątły, pojawiłem się cały zakurzony z drogi, z kijem w ręku i w olbrzymich butach. Trochę zmieszany, zatrzymałem się, gdy egzaminator rzekł do mnie dobrotliwie, co mi dodało nieco odwagi:

„Pomyliłeś się niewątpliwie, przyjacielu. Czego szukasz?"

„Chciałbym złożyć egzamin, proszę pana."

I nowy wybuch śmiechu rozległ się po całej sali.

„Lecz", odparł egzaminator, „wiesz, że to jest egzamin do artylerii; znasz więc przedmioty wyznaczone w programie?"

„Proszę pana, uczyłem się ich."

„A więc dobrze, przyjacielu, usiądź, a skoro przyjdzie twoja kolej, wywołam cię."

Usiadłem w kąciku, ścigany szyderczymi śmiechami. Tymczasem przysłuchiwałem się pytaniom egzaminatora, odpowiedziom młodzieńców, i nabierałem odwagi, gdyż mówiłem sobie: „Umiem tyle, co oni."

W końcu przyszła kolej na mnie. Sala, która już się opróżniała, zapełniła się wkrótce ciekawymi, przybywającymi, by asystować na egzaminie chłopka. Egzaminator rozpoczął od pytania mnie o zasady arytmetyki. Ciągnął dalej swoje pytania, i wkrótce spostrzegłem, że zatrzymał się, przyglądając mi się ze zdziwieniem.

„Gdzie przeszedłeś swój kurs z matematyki?" rzekł do mnie.

„Prawie zawsze uczyłem się sam, proszę pana", odpowiedziałem mu.

Mój egzamin trwał dwie godziny; skoro się skończył, egzaminator wstał, uściskał mnie i rzekł: „Przyjm ode mnie powinszowania; od dzisiaj możesz się uważać za należącego do korpusu artyleryjskiego."

Un plus grand honneur m'attendait encore: Les jeunes gens qui m'avaient accueilli le matin avec des huées m'entourèrent et, malgré moi, me portèrent en triomphe dans les rues de Metz. Ce fut le plus beau jour de ma vie..."

Lacordaire.

Jeszcze większy zaszczyt czekał mnie: Młodzieńcy, którzy mnie przyjęli z rana szyderczym śmiechem, otoczyli mnie i, wbrew mojej woli, obnosili mnie po ulicach Metzu. Był to najpiękniejszy dzień w moim życiu..."

(Lacordaire).

LE BUIS.

(En correctionnelle.)

Le Président. — Larillette, levez-vous. Vous êtes prévenu de tromperie sur la nature de la marchandise vendue.

Larillette. — Je suis trop poli pour vous démentir.

Le Président. — Vous avez déjà subi une certaine quantité de condamnations.

Larillette. — Dix-neuf, monsieur le président, mais jamais pour choses infamantes, toutes pour vols ou escroqueries. Ni coups, ni blessures, ni outrages aux agents, ni attentats à la pudeur, rien!

Le Président. — On vous a arrêté le dimanche des Rameaux, devant l'église Notre-Dame-de-Lorette.

Larillette. — Où je vendais du buis... en principe.

Le Président. — Vous faites bien de dire: „en principe." En fait, le buis que vous vendiez, tout en criant: „Buis bénit!" était du cresson.

Larillette. — De fontaine.

Le Président. — De fontaine, c'est la vérité. Si c'est là toute votre excuse!...

Larillette. — Mon Dieu, monsieur le président, je suis plus à plaindre qu'à blâmer. Vous pensez, moi, j'aurais vendu du buis tout aussi honnêtement qu'un autre; qu'est-ce que ça aurait pu me faire? Seulement, voilà, j'avais acheté, aux Halles, la veille, une cargaison de cresson de fontaine qui m'était restée pour compte. Je me suis donc tenu ce raisonnement bien simple: „Ce cresson-là ne vaut plus rien: c'est de la marchandise flambée. Si je le vendais pour du buis!... En somme, ça ne trompera jamais que les personnes affligées de myopie, et l'intention étant réputée pour le fait, ce n'est, bien sûr, pas le bon Dieu qui ira, au jugement dernier, leur chercher des poux dans la tête pour l'histoire d'une malheureuse botte de cresson." Est-ce vrai? Alors, ma foi, j'ai mis mon cresson dans un sac et je suis allé le faire bénir.

Le Président. — Vous avez fait bénir votre cresson!!!

Larillette. — Tiens, parbleu! Vous savez bien comment ça se passe; y a le curé qui vient sur le seuil de l'église et qui bénit à droite et à gauche, comme ça.

(Il fait le simulacre de la bénédiction.)

Mon cresson a été béni avec le reste.

(Le tribunal délibère.)

J'suis pas un homme à faire des blagues avec les choses de sainteté. Quoi, après tout, du cresson consacré, ce n'est plus comme de la salade.

Georges Courteline.

BUKSZPAN.

(W sądzie karnym).

Przewodniczący: Larillette, proszę wstać. Jest pan oskarżony o oszustwo dotyczące rodzaju sprzedawanego towaru.

Larillette: Jestem za uprzejmy, by zaprzeczać panu.

Przewodn.: Odsiedział pan już pewną ilość kar.

Larillette: Dziewiętnaście, panie przewodniczący, ale nigdy za sprawy hańbiące, wszystko za kradzieże lub oszustwa. Żadnej bijatyki, żadnych obrażeń, żadnego łżenia policjantów, ani wykroczenia przeciw obyczajności, nic!

Przewodniczący: Zatrzymano pana w Niedzielę Palmową, przed kościołem N. P. Marii Lorentańskiej.

Larillette: Gdzie sprzedawałem bukszpan... w zasadzie.

Przewodniczący: Dobrze, że pan powiedział: „w zasadzie". W rzeczywistości, bukszpan, który pan sprzedawał, wykrzykując: „Święcony bukszpan!", był rzeżuchą.

Larillette: Wodną.

Przewodniczący: To prawda, wodną. Jeżeli to ma być całe pańskie usprawiedliwienie!...

Larillette: O mój Boże — panie przewodniczący — jestem bardziej godny politowania niż nagany. Pan chyba rozumie, że chętniebym sprzedawał bukszpan zupełnie tak samo uczciwie jak kto inny; co by mi to szkodziło? Lecz oto poprzedniego dnia kupiłem w halach targowych większą partię rzeżuchy wodnej, która mi pozostała. Rozumowałem więc w sposób bardzo prosty: „Ta rzeżucha już nic nie warta: to stracony towar. A gdybym ją sprzedawał jako bukszpan!.... Ostatecznie, to zmyli tylko ludzi dotkniętych krótkowzrocznością. A że chęć ujdzie za czyn, to na pewno Pan Bóg na Sądzie Ostatecznym nie będzie się ich czepiał z powodu tej historii z nędzną wiązką rzeżuchy." Prawda? No, to daję słowo, włożyłem swoją rzeżuchę do worka i dałem ją poświęcić.

Przewodniczący: Pan dał poświęcić rzeżuchę!!!

Larillette: Ano, dalibóg! Pan przecież wie, jak to się odbywa. Ksiądz wychodzi na próg kościoła i błogosławi na prawo i lewo, o tak.

(Pozoruje czynność błogosławienia).

Moja rzeżucha została poświęcona wraz z resztą.

(Trybunał obraduje).

Nie jestem człowiekiem, który robi kawały z rzeczami świętymi. Bo też ostatecznie rzeżucha poświęcona to już nie jest jakaś sałata.

UN „NOUVEAU" DANS LA CLASSE.

— Levez-vous! dit le professeur au „nouveau".

Il se leva; sa casquette tomba. Toute la classe se mit à rire.

Il se baissa pour la reprendre. Un voisin la fit tomber d'un coup de coude; il la ramassa encore une fois.

— Débarrassez-vous donc de votre casque, dit le professeur.

Il y eut un rire éclatant des écoliers qui décontenança le pauvre garçon, si bien qu'il ne savait s'il fallait garder sa casquette à la main, la laisser par terre, ou la mettre sur sa tête. Il se rassit et la posa sur ses genoux.

— Levez-vous, dit le professeur, et dites-moi votre nom!

Le „nouveau" articula, d'une voix bredouillante, un nom inintelligible.

— Répétez!

Le même bredouillement se fit entendre, couvert par les huées de la classe.

— Plus haut! cria le maître, plus haut!

Le „nouveau", prenant alors une résolution extrême, ouvrit une bouche démesurée et lança à pleins poumons, comme pour appeler quelqu'un, ce mot: Charbovari.

Ce fut un vacarme épouvantable dans toute la classe. On hurlait: Charbovaari! Charbovaari!

Cependant, peu à peu, l'ordre se rétablit et le professeur, parvenu à saisir le nom de Charles Bovary, se l'étant fait dicter, épeler et redire, commanda tout de suite au pauvre garçon d'aller s'asseoir sur le banc des paresseux, au pied de la chaire. Il se mit en mouvement, mais avant de partir, hésita.

— Que cherchez-vous? demanda le professeur.

— Ma cas..., fit timidement le „nouveau", promenant autour de lui ses regards inquiets.

— Eh! vous la retrouverez, votre casquette; on ne vous l'a pas volée.

Tout reprit son calme. Les têtes se courbèrent sur les cahiers, et le „nouveau" resta pendant deux heures, dans une tenue exemplaire, quoiqu'il y eût bien, de temps à autre, quelque boulette de papier qui vînt s'abattre sur sa figure. Mais il s'essuyait avec la main, et demeurait immobile, les yeux baissés.

Gustave Flaubert („Madame Bovary")

„NOWICJUSZ" W KLASIE.

— Wstań! — rzekł nauczyciel do „nowego".

Wstał; spadła mu czapka. Cała klasa zaczęła się śmiać.

Schylił się, by ją podnieść. Sąsiad wytrącił mu ją uderzeniem łokcia; podniósł ją jeszcze raz.

— Zostaw-że swoją czapkę — rzekł nauczyciel.

Rozległ się głośny śmiech uczniów, który speszył biednego chłopca, tak że nie wiedział, czy należy trzymać czapkę w ręku, zostawić ją na podłodze, czy włożyć na głowę. Usiadł z powrotem i położył ją na kolanach.

— Wstań — rzekł nauczyciel — i powiedz, jak się nazywasz!

Nowicjusz wymówił głosem bełkotliwym jakieś niezrozumiałe nazwisko.

— Powtórz!

Ten sam bełkot dał się słyszeć, zagłuszony okrzykami klasy.

— Głośniej! — krzyknął nauczyciel — głośniej!

Nowicjusz, powziąwszy wtedy mocne postanowienie, otworzył nader szerokie usta i krzyknął na całe gardło, jakby wołał kogoś, to słowo: Charbovari.

Okropny hałas podniósł się w całej klasie. Wrzeszczano: Charbovaari! Charbovaari!

Jednak powoli porządek został przywrócony i nauczycielowi udało się zrozumieć nazwisko Karola Bovary; kazał je sobie podyktować, sylabizować i powtórzyć; natychmiast rozkazał biednemu chłopcu usiąść na ławce leniuchów, u stóp katedry. Ten poruszył się, lecz zanim poszedł, zawahał się.

— Czego szukasz? — zapytał nauczyciel.

— Mojej czap... — rzekł nieśmiało nowicjusz, wodząc dookoła siebie niespokojnym wzrokiem.

— No, znajdziesz tę swoją czapkę; nikt ci jej nie ukradł.

Wszyscy ucichli. Głowy pochyliły się nad zeszytami, a nowicjusz siedział w ciągu dwu godzin, wzorowo się zachowując, jakkolwiek od czasu do czasu jakaś kulka papieru spadała mu na twarz. Ale on ocierał sobie twarz ręką i siedział bez ruchu, opuściwszy oczy.

Gustaw Flaubert („Pani Bovary").

AMOUR MODERNE.

— Jurez-moi que vous ne m'épousez pas pour mon argent... Vous avez des dettes.

— Je vous jure que je n'ai jamais eu l'intention de payer mes dettes.

NOWOCZESNA MIŁOŚĆ.

— Przysięgnij mi, że się nie żenisz ze mną dla moich pieniędzy... Masz długi.

— Przysięgam ci, że nigdy nie miałem zamiaru płacić swoich długów.

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

Książki nadesłane

Wydawnictwo G. Dorna w Warszawie:

A. G. Chérel: Nauka Niemieckiego szybko, łatwo i przyjemnie.

Przełożyła i opracowała Dr. Anna Rowak.

Książka A. G. Chérela, przeznaczona głównie dla samouków, ma na celu naukę języka niemieckiego bez trudu i wysiłku; to też odznacza się ona dużą prostotą i przejrzystością objaśnień oraz umiejętnym doborem i układem materiału językowego. Autor uwzględnia w bardzo szerokim zakresie charakterystyczne zwroty potocznego języka niemieckiego, dzięki czemu wprowadza uczącego się w żywą mowę niemiecką. Wiadomości gramatyczne, powtarzane systematycznie, oraz ćwiczenia mają na celu sprawdzenie nabytych wiadomości. Ciekawe czytanki, przeważnie o treści humorystycznej, oraz liczne oryginalne rysunki i karykatury ożywiają w dużym stopniu naukę, a podane w książce wskazówki metodyczne ułatwiają uczącemu się samodzielną pracę.

Carl Winter's Universitätsbuchhandlung, Heidelberg (Niemcy) 1939:

„Historische Deutsche Grammatik"

von Prof. Carl **Karstien.** — Erster Band.

„Historyczna Gramatyka Niemiecka" profesora C. Karstiena przeznaczona jest dla studentów germanistyki i filologów-specjalistów. W dziele swym, opartym na bardzo obfitej literaturze naukowej i wszechstronnych badaniach filologicznych, autor stara się dać całokształt historycznego rozwoju języka niemieckiego, jako należącego do wielkiej grupy języków indogermańskich. Prof. Karstien sięga swoją pracą czasów najdawniejszych, przy czym wysuwa niekiedy własne poglądy i koncepcje w poszczególnych kwestiach spornych lub niedostatecznie zbadanych.

Część pierwsza dzieła prof. Karstiena, która właśnie ukazała się drukiem, obejmuje poza przedmową autora obszerny wstęp historyczny oraz fonetykę z przytoczeniem licznych przykładów, porównań itd.

„Księgarnia Techniczna" w Warszawie:

Słownik Techniczny w 4-ch językach.

Część II: Niemiecki-Polski-Angielski-Francuski.

Opracowali inżynierowie: J. Wlekliński, W. Prochnau, Cz. Rajski, M. Makowski, P. Wilniewczyc i in.

„Słownik Techniczny w 4-ch językach", opracowany przez grono wybitnych fachowców, wypełnia dotkliwą lukę w tej dziedzinie polskiego rynku księgarskiego. W naszym wieku licznych epokowych wynalazków i zdobyczy technicznych tego rodzaju dzieło było wprost koniecznością chwili, jeśli zważyć, że istniejące słowniki ogólne nie mogły i nie mogą pomieścić całej terminologii technicznej, która jest bardzo obfita i wzrasta niemal z dnia na dzień. To też wspomniany „Słownik Techniczny w 4-ch językach", wydany bardzo starannie, jest na czasie i może oddać nieocenione usługi zarówno fachowcom jak i laikom.

Wydawnictwo „HAWU" w Warszawie:

1) M. Prager, licencjat nauk handl. i konsularn.: „Francuska Korespondencja Handlowa".

Książka M. Pragera opracowana jest na podstawie szeregu francuskich podręczników korespondencji handlowej i zawiera ponad sto wzorów listów kupieckich z różnych dziedzin. Aby ułatwić zrozumienie treści listów, umieszczono w każdym rozdziale wstępne objaśnienia w języku polskim, a do każdego listu dodano tłumaczenie trudniejszych słówek i zwrotów. Ponadto książka zawiera w końcowym rozdziale 165 zdań francuskich, które korespondent często spotyka przy układaniu listów handlowych w jęz. francuskim.

2) J. Fauconard: „Gramatyka Francuska w stu prawidłach".

Jest to treściwy przegląd wszystkich najważniejszych francuskich prawideł gramatycznych z przytoczeniem odpowiednich przykładów. Dodatek o czasownikach oraz alfabetyczny spis rzeczy podnoszą wartość praktyczną tej gramatyki, zwłaszcza gdy chodzi o powtórzenie rzeczy zapomnianych.

Składajcie ofiary na „Fundusz Obrony Narodowej"!

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne"!

JEDYNIE STAŁA REGULARNA LEKTURA „ECHA OBCOJĘZYCZNEGO" PROWADZI DO CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA OBCEGO JĘZYKA.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „ECHU OBCOJĘZYCZNYM"!

Wydawca i red. odpow.: *Michał Głuski.* „Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. w Warszawie. Należność poczt. opłac. ryczałtem